

Prapremierę „Anny Kareniny” przygotowali krakowscy twórcy – reżyser Józef Opalski, kompozytor Andrzej Zarycki, scenograf Ryszard Melliwa i autor piosenek Michał Chłudziński

Miłość, która zabija

Najpierw była droga, po której, z powodu wiecznego remontu, nie da sięjechać. Szumnie nazywana autostradą, jednopasmowa szosa, z poustawianymi co parę metrów czerwonymi słupkami, sprawiła, że raz po raz wpadaliśmy w panikę, nie wiedząc, czy uda nam się zdążyć. Ale i tak to było nic w porównaniu z tym, co czekało na nas w Katowicach. Jakieś nieprawdopodobne korki, trąbienie zdenerwowanych kierowców, szaleńczy pośpiech, wszystkie możliwe cywilizacyjne niespodzianki. I nagle olśnienie, chwila spokoju, wejście w wyczarowany na scenie Teatru Muzycznego w Gliwicach świat tołstojowskiej „Anny Kareniny”, świat namiętności, tragicznych miłości, których finałem może być tylko śmierć.

A równocześnie było to wejście w świat teatralnej poezji, teatralnej metafory, idącej pod prąd nowych hałaśliwych nurtów. Józef Opalski, wraz z całą gliwicko-krakowską ekipą, stworzył przedstawienie w starym, dobrym stylu, w którym – jak się okazuje – można sprawnie opowiedzieć pewną historię i pozwolić na dodatkowe widzom samodzielnie wyciągnąć z niej wnioski. Ułatwiła to adaptacja Krzysztofa Korwin Piotrowskiego, która nie tylko opowiada o miłości Anny (Małgorzata Długosz) i Wrońskiego (Piotr Warszawski), ale też Kitty (Wioletta Białk) i Lewina (Michał Musiał). Skonfrontowanie burzliwego uczucia pierwszej pary ze zrodzonym z rozsądku związkiem drugiej, potęguje wymowę dzieła, ale też prowadzi do gorzkich wniosków, że każda miłość, niezależnie od jej charakteru, kiedyś się skończy. Gdy dodano do tego świetne teksty piosenek krakowskiego poety Michała Chłudzińskiego, pozostało tylko po-



Małgorzata Długosz jako Anna i jej mąż Karenin (Jerzy Głubin)

FOT. ARCHIWUM TEATRU

zazdrościć kompozytorowi muzyki Andrzeja Zaryckiego tak ciekawego materiału. Skomponowane przez niego różnorodne utwory, w których często pobrzmiewała „piwniczna” nuta, budowały napięcie, wprowadzając raz niepokój, to znowu liryczne rozmarzenie, jak w pięknym miłosnym duecie Kitty z Lewinem.

Józef Opalski razem ze scenografem Ryszardem Melliwą ubrali świat Tolstoję w niezwykle elegancką przestrzeń, w której lśniły stylowe żyrandole, towarzyszące balowym scenom, czy symboliczne brzoźki, gdy razem z bohaterami przenosiliśmy się na wieś. Reżyser nadał tym ostatnim scenom niemal czechowski klimat, w którym w powietrzu wisiała tęsknota i rozczarowanie ży-

ciem. Tej pozornej sielskości przeciwstawił rozedrgane emocje Anny, jej niešťęśliwego męża Aleksego (Jerzy Głubin) i kochanka Wrońskiego. Wśród salonowych plotek, szelestu sukien i namiętnych tańców, rozgrywał się ich dramat, z tajemniczą postacią Obserwatora w tle – symbolem fatum, narkotycznego majaczenia, zwiastuna nieuchronnej śmierci.

A ta nadeszła wraz kłębam dymu i miękkością tiulu, który opadł na scenę. Wraz z nim dotknęliśmy subtelności teatralnego świata, który dał nam odrobinę oddechu. Pozwolił już trochę spokojniej wrócić do remontowanych autostrad, ulicznych korków i teatralnych mód, które prędzej czy później przeminą.

MAGDA HUZARSKA